

Dla niego była jak anioł.  
On dla niej musiał stać się obrońcą.



KINGA MACOWICZ  
**SIENCE**

The Ghosts #2





K I N G A M A C O W I C Z

# S I I E N C E

T h e G h o s t s # 2

Copyright © for the text by Kinga Macowicz  
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2024  
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Magdalena Mieczkowska  
Korekta: Katarzyna Dziejicka, Monika Fabiszak, Aga Dubicka  
Tłumaczenia z języka rosyjskiego: Aleksandra Brzeźniak-Bielecka  
Skład i łamanie: Michał Swędrowski  
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-587-4 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2024  
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 [www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)  
✉ [niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl](mailto:niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl)  
📖 Wydawnictwo NieZwykłe  
📷 [wydawnictwoniezwykle](https://www.instagram.com/wydawnictwoniezwykle)  
📺 [Wyd\\_NieZwykłe](https://www.youtube.com/Wyd_NieZwykłe)  
🎵 [wydawnictwoniezwykle](https://www.spotify.com/wydawnictwoniezwykle)





# ROZDZIAŁ PIERWSZY

## Dale

Wszedłem do głównej prokuratury w Las Vegas. Jak co dzień w wejściu witały mnie miłe uśmiechy oraz skinienia głowy. Znałem wszystkich pracowników już od dziecka. Ojciec zaczął mnie tutaj zabierać, kiedy tylko skończyłem cztery lata. Byłem tak obeznany z układem korytarzy i poszczególnych biur, że z łatwością mógłbym się poruszać po budynku z zawiązanymi oczami.

Zamknąłem za sobą drzwi od biura ojca, po czym usiadłem na krześle przed jego biurkiem. Zatrzymałem spojrzenie na skórzanym fotelu naprzeciwko, należącym do prokuratora generalnego. Kiedyś to miejsce będzie moje.

Zauważyłem kodeks karny.

Przetarłem dłonią twarz. Nie mogłem na niego patrzeć. Studiowałem go tak często, że śnił mi się po nocach.

Usłyszawszy pukanie do drzwi, poprawiłem się na krześle. Kiedy do pomieszczenia wszedł policjant, uniosłem brew.

– Dale, twój ojciec pojechał na miejsce zbrodni.

Skinąłem głową.

– Dziękuję. – Wstałem z miejsca.

– Podobno był wybuch w jakiejś kawiarni. – Wzruszył ramionami.

Posłałem mu ostatnie spojrzenie, a następnie opuściłem biuro.

\*\*\*

Wysiadłem z samochodu i dostrzegłem stojące przed budynkiem wozy policyjne oraz strażackie. Z zapewne przyjaznej kawiarni nie pozostało nic. Drobiny popiołu unosiły się w powietrzu, podobnie jak charakterystyczny zapach, który drażnił nos. Służby biegały z jednego punktu do drugiego, a mój ojciec stał niewzruszony pośrodku tego wszystkiego.

Mimo tego, że widok był tragiczny, mnie także w żaden sposób nie poruszył. Od małego przebywałem na miejscach zbrodni. Dla innych było to niezrozumiałe, bo jak ośmiolatek mógł oglądać nieżywe ciała? Mój ojciec nie widział w tym żadnego problemu. Uważał, że powinienem się przyzwyczajać, ponieważ to moja przyszłość. Z perspektywy czasu dziękowałem mu za to. Jeżeli miałbym się przejmować każdym zmarłym człowiekiem, prędzej wylądowałbym u psychiatry, niż objął stanowisko prokuratora.

Przeszedłem pod zabezpieczającą taśmą, rozglądając się na boki. Zawsze zaczynałem od sprawnej oceny sytuacji, aby móc jakkolwiek się wypowiedzieć.

– Co się stało?

Mój ojciec nie podniósł wzroku znad notesu, w którym coś zapisywał.

– Wybuch w kawiarni. Podobno jakieś problemy z zasilaniem, choć coś mi tu nie pasuje. – W końcu uniosł spojrzenie na



budynek. – W środku znajdowało się dwadzieścia osób, z czego większość zginęła na miejscu. Jedynie trzy osoby trafiły w stanie krytycznym do szpitala.

Zmarszczyłem czoło.

– Co zamierzasz?

Zamknął notatnik.

– Każę przyjrzeć się szczegółowo przyczynie wybuchu. Jeśli ofiary się wybudzą, o ile przeżyją, staną się potencjalnymi świadkami.

Pokiwalem głową.

Sprawa wydawała się prosta. Ktoś przez przypadek nieumyślnie wywołał wybuch, a zginęli przy tym niewinni ludzie. W innym przypadku właściciel komuś podpadł, a ten ktoś postanowił się zemścić. Takie sytuacje zdarzały się kilka razy dziennie. To Stany Zjednoczone, Las Vegas, więc skala przestępczości była naprawdę wysoka. Co chwilę ktoś łamał prawo, robiąc krzywdę innej osobie. Na organach ścigania nie robiło to większego wrażenia.

– Oddycha! – krzyknął ktoś w oddali.

Służby ratownicze biegiem ruszyły w głąb dawnej kawiarni. Już po kilku sekundach przeniosły ocalałą osobę na nosze, a grupa ratowników znalazła się przy niej ze specjalistycznym sprzętem.

Kiedy nas omijali, przyjrzałem się ofierze – była nią dziewczyna. Niewiele dostrzegłem, ponieważ jej ciało pokrywała krew, a twarz miała ubrudzoną smugami sadzy. Nie wyglądała najlepiej.

Podszedł do nas wierny przyjaciel mojego ojca – Christopher. Znali się od czasu studiów i pracowali razem do dziś.

– Thomas. – Uśmiechnął się cwanie, jak to miał w zwyczaju. – Dopiero nam się skończyła jedna sprawa, a już druga na horyzoncie.

Mój ojciec uniósł kącik ust. O ile zazwyczaj się nie śmiał, uśmiechał czy nie okazywał jakichkolwiek oznak radości, o tyle przy Chrisie nigdy nie utrzymywał powagi.

– Przynajmniej mamy robotę.

– Widzisz, Dale? – Jego rozbawione spojrzenie zatrzymało się na mnie. – Pomimo kilkunastu ofiar zawsze są jakieś pozytywy.

Kiedy podszedł do nas nieco zmieszany policjant, wraz z ojcem przybraliśmy surowe miny. Chris natomiast jak zawsze szczerzył się do wszystkich.

– Mam mieć na jutro wszystkie informacje o ofiarach, jakie uda wam się znaleźć – powiedział surowo ojciec.

Mężczyzna pokiwał prędko głową i szybko uciekł.

– Co sądzisz? – spytał Chris.

– Coś mi tu nie pasuje.

Machnął ręką.

– Daj spokój, Thomas. Zwyczajna sprawa, jak zawsze.

Ojciec zmarszczył brwi.

– Upewnię się.

Zadzwoił mój telefon, więc odszedłem na kilka metrów.

– Słucham?

– Dale, gdzie jesteś? – Do moich uszu dotarł głos Camerona. – Czekamy na ciebie.

– Będę za dwadzieścia minut.

– Pośpiesz się.

Zakończyłem połączenie, po czym dołączyłem do ojca i Chrisa.

– Wracam do biura – oznajmił ojciec. – Kiedy dostanę raport, przyjrę się bliżej poszlakom.

– Ja też już będę się zbierać – powiedział Chris, spoglądając na zegarek.

Ojciec zbliżył się do mnie z surowym spojrzeniem, którym obdarowywał mnie od piątego roku życia.

– Jutro o szóstej masz stawić się w prokuraturze.

Skinąłem głową.

– Nie toleruję spóźnień.

– Nigdy się nie spóźniam.

Dobrze o tym wiedział.

– Oby tak zostało.

Ominął mnie, a następnie wsiadł do samochodu.

Przeniosłem wzrok na Chrisa posyłającego mi pokrzepiający uśmiech. Pomimo długoletniej przyjaźni z moim ojcem do dziś nie rozumiał, dlaczego tak mnie traktował. On do swoich dzieci podchodził z czułością i miłością. Ja nigdy tego nie zaznałem. Zawsze odgrywałem rolę jego prywatnego żołnierza, a nie syna. Przyzwyczyałem się do tego i nie wyobrażałem sobie innej relacji z rodzicem. Sam miałem srogi i chłodny charakter, dlatego mi to nie przeszkadzało.

– Do jutra, Chris.

Machnął ręką, odprowadzając mnie wzrokiem.

\*\*\*

Znalazłem się przed sporym budynkiem The Ghosts. Zapadł zmrok, więc na szczęście nie kręciło się tu wielu ludzi. Zazwyczaj koczowali na ulicach, snując różne teorie spiskowe.

Minęło siedem miesięcy od powstania tego miejsca. Wytwórnia muzyczna Nicholasa i Melody prędko zdobyła popularność. Mieszkańcy Las Vegas zaczęli łączyć kropki. Wielu podejrzewało, że to my ukrywaliśmy się za maskami. Dowodów było wiele. Liczba osób, nazwa wytwórni, częsty widok Melody z The Ghosts, gdy spotykała się z Nicholasem. Wszyscy czekali jednak na moment kulminacyjny, w którym ktoś przyłapie nas na gorącym uczynku. Chociaż to było prawie niemożliwe, ponieważ od dziesięciu miesięcy nie zagraлиśmy żadnego koncertu.

Skinąłem głową do ochroniarza, który otworzył przede mną bramę, abym mógł wjechać na posesję. Zaparkowałem prawie pod drzwiami, po czym wszedłem do środka.

To miejsce mówiło: „Melody i Nicholas”. Całe nimi przesiąknięte. Wystrój, atmosfera i klimat – wszystko ich przypominało.

Po przemierzeniu kilku krętych korytarzy w końcu znalazłem się w naszej ulubionej strefie wypoczynku. Spotykaliśmy się tu raz na kilka dni i stanowiło to dla nas pewnego rodzaju odskocznnię od życia codziennego. Ja zapominałem o sprawach kryminalnych, Melody i Nicholas o swoich własnych demonach, Cameron o problemach ze sobą, a Zander o wielu rzeczach, jednak było ich za dużo, aby wymieniać.

– Wreszcie – burknął Cameron. – Znów zajmowałeś się trupami?

Parsknąłem, sięgając po piwo, i usiadłem koło Zandera na skórzanej kanapie.

– Było kilku ocalałych.

– Poza tym wszystko w porządku? – spytała Melody, usadawiając się na sofie obok Nicholasa, który stroił gitarę.

Nigdy bym się nie spodziewał, że jakakolwiek dziewczyna stanie się jedną z nas i że żaden nie będzie miał z tym problemu. Melody dołączyła do naszej rodziny. Po wydarzeniu przed dziesięciu miesiący z trudem się pozbierała. Potrzebowała wsparcia, a my staraliśmy się jej je dać. Zabiła dla naszego przyjaciela. To postawiło ją wyżej od innych w naszych oczach. Automatycznie zrobiliśmy dla niej miejsce u naszego boku. Przez cały ten czas zdążyliśmy się do niej przyzwyczaić i znaleźliśmy wspólny język. Teraz nie wyobrażaliśmy sobie, aby odeszła.

– Jak zawsze. – Wziąłem łyk piwa.

Posłała mi lekki uśmiech, po czym przeniosła go na Camerona szczerzącego się do telefonu.

– Kolejna biedna niewiasta?

Nie odrywał wzroku od ekranu.

– Melody, mówiłem ci, że one same do mnie wypisują. Ja tylko wykorzystuję okazję.

Z jej ust wydobyło się krótkie parsknięcie.

– Je wykorzystujesz.

Kącik jego ust drgnął ku górze.

– Nie zaprzeczam.

– Cameron, robiłeś sobie kiedyś badania na choroby weneryczne? – zapytał rozbawiony Nicholas.

Blondyn spojrział na niego także w dobrym humorze.

– A wiesz, że tak? – Zarechotał, co wprowadziło nas wszystkich w lekki szok. – Ze swoim – szukał odpowiedniego słowa – doświadczeniem muszę regularnie odwiedzać lekarza.

– Jaki masz przebieg? – Melody uśmiechnęła się szyderczo.

– Pytasz o seks?

Pokiwała głową.

Cameron zamyślił się, marszcząc brwi.

– Bodajże... – zawahał się – pięćdziesiąt trzy.

Zaśmiałem się, widząc minę Melody.

– ILE?

Blondyn wzruszył ramionami.

– Giacomo Casanova oczarował sto dwadzieścia kobiet. Muszę być lepszy od niego.

– Twoim autorytetem jest włoski uwodziciel? – sarknął ironicznie Zander.

– Tak.

– I dalej jesteś w pełni sprawny? – odezwała się wciąż pełna niedowierzania dziewczyna.

Wszyscy wybuchli szczerym śmiechem.

– Zawsze zwarty i gotowy. – Wyszczerył się.

– A kiedy ostatnio pytałeś swoje towarzyszkę, czy im się podobało?

Cameron spojrział na Nicholasa z rozbawieniem.

– Cały czas mi to mówią. – Przeniósł wzrok na Melody. – A ty co tak dopytujesz? Nicholas ci nie wystarcza? Jeśli chcesz, to...

– Muszę odmówić – przerwała mu.

– Dlaczego?

– Niestety nie jesteś w moim typie.

Uniósł kącik ust.

– A jaki jest twój typ?

Na usta Melody wpłynął radosny uśmiech.

– Czarne włosy, ciemne oczy...

– Przetaruję się i założę soczewki.

– ...a co najważniejsze: musi nazywać się Nicholas Sanders.

Rzuciła się na chłopaka, który złożył na jej policzku soczystego całusa.

– Wolę zostać przy swoim nazwisku... – Spochmurniał. – Jeśli nie ty, to kolejna. Co tam u twojej kuzynki Glorii?

Melody przewróciła oczami.

– Spadaj, Cameron. Znajdź sobie w końcu dziewczynę.

Prychnął.

– Jestem wolnym strzelcem. Nie szukam żony.

– Zostaniesz sam na starość.

Chłopak przeniósł szyderyczy wzrok na mnie i Zandera.

– Zamieszkać z Dale'em i Zanderem.

Obaj wymieniliśmy ze sobą zmęczone spojrzenia.

– Nigdy nie skazałbym samego siebie na taką mękę – bąknął Zander.

Mnie nawet nie chciało się odpowiadać na tę zaczepkę.

Nastąpiła cisza. Nicholas i Melody zajęli się sobą, Cameron wrócił do odpisywania dziewczynie, natomiast ja i Zander popijaliśmy w spokoju alkohol. Było tak, jak powinno być. Właśnie dla takich chwil uwielbiałem tu przychodzić.

– Coś wiadomo o tym wybuchu? Kawiarnia znajdowała się niedaleko jednego z kasyn mojego ojca – zagadał.

Skinąłem głową.

– Siedemnaście osób zginęło na miejscu, a cztery trafiły do szpitala w stanie ciężkim.

Jego wargi musnęły szklanke z whisky.

– Coś poważniejszego?

– Na pierwszy rzut oka nie, ojciec jednak ma swoje podejrzenia.

– A co ty sądzisz?

Wziąłem łyk piwa.

– Nic. Poczekam, aż znajdą się jakieś dowody. Na razie nie przywiązuję do tego większej wagi. Sprawa jak sprawa.

Zander umilkł, pogrążając się we własnych myślach. Zrobiłem to samo i przymknąłem nieco powieki.

\*\*\*

Lubiłem szpitale. Zupełnie nie przeszkadzał mi unoszący się w powietrzu zapach leków, który miło drażnił nozdrza. Gęste powietrze na korytarzach rozkosznie otulało moje ciało. Zawsze panowały tu cisza i spokój. Przyjemność także sprawiało mi przyglądanie się emocjom ludzi, których tu nie brakowało. Potrafiłbym spędzić godziny, wpatrując się jedynie w ich reakcje na wieści, na które nie mieli żadnego wpływu. Fascynowało mnie to.

Podszedłem do swojego ojca, który z zaciętą miną obserwował drzwi od jednego z pokoi. Koło niego jak zwykle znajdował się Christopher szczerzący się do telefonu. Kiedy tylko Thomas wy-czuł moją obecność, przeniósł na mnie surowe spojrzenie.

– Wziąłeś raporty?

Podąłem mu plik papierów, które szybko zaczął przeglądać.

– Podpytaj Torresa, czy ostatnio u nich w kasynie nie kręcił się nikt podejrzany.

Zakodowałem sobie w głowie, aby wspomnieć o tym Zanderowi.

– Na co czekamy? – zapytałem, rozglądając się.

– Dwie ofiary zmarły z powodu obrażeń, a jedna walczy o życie. Poszczęściło się tylko dziewczynie, którą ostatnią wyciągnęli spod gruzów.

– To cud, że przeżyła taki wybuch.

W zasięgu naszego wzroku pojawił się lekarz, z którym mieliśmy wiele razy do czynienia przy tego typu sprawach.

– Mocno uderzyła się w głowę, ale poza tym tylko skręcona kostka, stłuczone żebra, kilka zadrapań, parę siniaków i nic

więcej. – Mężczyzna umilkł na chwilę zafascynowany. – Bóg musiał mieć ją w swojej opiece.

– Co jeszcze wiemy?

– Nie ma jej w naszym systemie. – Doktor zmarszczył brwi. – Nie miała przy sobie telefonu, portfela, żadnych śladów swojej egzystencji... Tak jakby zleciała z nieba.

– W raportach też nic o niej nie ma. – Ojciec zamknął teczkę i ruszył w stronę drzwi. – W takim razie trzeba się dowiedzieć u samego źródła.

– Panie Monroe, jeszcze chwilka – odezwał się jeszcze lekarz, na co gwałtownie się zatrzymaliśmy. – Dziewczyna ma zanik pamięci, jest roztrzęsiona.

– Czyli nic nie pamięta?

Pokiwał głową.

– Nawet tego, jak ma na imię. Proszę podejść do niej delikatnie i zbyt jej nie przytłaczać. Staramy się ustalić, czy kiedykolwiek odzyska wspomnienia.

Mój ojciec odetchnął znużony.

– Jeszcze tego nam, kurwa, brakowało.

Z sali szpitalnej wyszła nieco spłoszona pielęgniarka. Notes, który trzymała w drżących dłoniach, o mało nie wypadł jej na podłogę. Kiedy nas zauważyła, głośno zamknęła za sobą drzwi.

– Doktorze, nie wiem, czy to dobry pomysł. Pacjentka jest dość... – zawahała się – pobudzona.

– Spokojnie, Dorothy. Pan Monroe wie, co robi.

– Tak, ale...

Thomas Monroe nie należał do osób cierpliwych. Nie dając kobiecie dojść do słowa, pociągnął za klamkę i wszedł do środka.

Rozejrzałem się po pomieszczeniu, próbując wyłapać istotne szczegóły. Stawiałem coraz to dłuższe kroki, a moją uwagę przykuwały kolejne przedmioty. Najbardziej w oczy rzuciła mi się niewielka plakietka leżąca na stoliku obok łóżka szpitalnego.



„Valentina”.

Ujrzałem anioła.

Kolor jej skóry niemal zlewał się z białą pościelą, na której leżała. Długie, gęste, kruczoczarne włosy opadały jej na piersi. Nieco zadarty nos, pełne malinowe usta, długie i ciemne rzęsy oraz lekko wystające kości policzkowe. Chociaż największą rolę odgrywały w jej wyglądzie urokliwie błękitne oczy, które kolorem przypominały ocean połyskujący wśród promieni słońca.

Pierwszy raz odebrało mi mowę na czyjś widok. Widziałem wiele pięknych kobiet, ale przed nią tamte mogły jedynie schylić głowę. Wyglądała jak córka samej Afrodyty, choć i tak śmiałem twierdzić, że była od niej piękniejsza.

Przypatrywałem jej się z podziwem, kiedy zmarszczyła delikatnie brwi, po czym nacisnęła czerwony guzik wzywający pielęgniarzkę.

– Nie wydaje mi się, że tu przyjdzie – zakpił ojciec. – Nieźle ją wystraszyłaś. – Wziął w palce plakietkę od stroju kelnerki. – Valentina? Tak się nazywasz?

– *Kto wy, czort woz’mi, takije?*\* – spytała ostro.

Usłyszawszy rosyjski i szczypiący mnie w uszy akcent, drgnąłem lekko.

Będzie ciekawie.

– Rosjanka – zauważył z podziwem Chris.

Valentina nie wyglądała na przyjaźnie nastawioną. Posyłała nam ostrzegawcze spojrzenia. Pomimo bojowej postawy dało się dojrzeć tkwiącą w niej nutę strachu. Baczenie śledziła wzrokiem każdy ruch naszych ciał, próbując wykryć najmniejsze zagrożenie.

– Ile masz lat? Pamiętasz cokolwiek? – Ojciec zignorował jej pytanie.

Skrzywiła się.

– *Otwali.*

---

\* *Kto wy, czort woz’mi, takije?* – (z ros.) Kim wy, kurwa, jesteście? (przyp. aut.).

- Nie znamy rosyjskiego.
- Spierdalaj – przetłumaczyła.

Powstrzymałem uśmiech. Taka drobna dziewczyna z tak zadziornym charakterem nie zdarzała nam się za często. Zdawałem sobie sprawę, że będzie interesująco. Szczególnie że ojciec nie lubił, gdy ktoś się mu sprzeciwiał. A ta dziewczyna już zdążyła wyprowadzić go z równowagi.

Dostrzegłem, że na jego usta pchała się obelga, więc powstrzymałem go ruchem dłoni.

– Wrócimy tu innego dnia – odparłem spokojnie. – Gdy Valentina wydobrzeje.

Po raz pierwszy przeniosła na mnie całą swoją uwagę. Nieufne oczy skanowały uważnie moją twarz. Kiedy nie zauważyła żadnego niebezpieczeństwa, jej ramiona lekko się rozluźniły. Schlebiali mi to.

– Dale – powiedział ostro mój ojciec, gdy jako jedyny pozostałem w miejscu.

Otrząsnąłem się, po czym wyszedłem z sali.

– Trafiła nam się niezła sprawa. – Wyszczerył się Chris.

– Nic nie pamięta, mówi po rosyjsku, a w dodatku niezmiernie mnie wkurwia – burknął Thomas. – Coś mi tu nie pasuje.

– Akurat to ostatnie nie jest niczym nowym.

Ojciec uniósł kącik ust, usłyszawszy kąśliwą uwagę przyjaciela.

– Ja z Chrisem zajmiemy się szczegółami dotyczącymi wybuchu. – Skierował wzrok na mnie. – Dale, widziałem, jak na ciebie patrzyła. Spodobałaś się jej. Dopóki nie dowiemy się niczego istotnego, spróbuj ją do siebie przekonać. Jeśli cokolwiek sobie przypomni, ty masz o tym wiedzieć.

Przytaknąłem.

– Nie spierdol tego.

Ominęli mnie, zostawiając samego na korytarzu. Moje oczy przeniosły się na drzwi pokoju, w którym leżała Valentina.

Zawsze starałem się nie zawieść ojca. Tym razem też tak będzie. Zdawałem sobie sprawę, że to zadanie nie należało do najłatwiejszych, do najprzyjemniejszych jednak już tak. Valentina miała w sobie coś intrygującego. Jakiś głos w środku podpowiadał mi, że ta sprawa może być naprawdę interesująca.